

Twarze Ojców Pustyni

Małgorzata Borkowska OSB

Twarze Ojców Pustyni



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Opracowanie graficzne:

JAN NIEĆ

Korekta:

Anna Nowak

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

Ldz. 59/2013, Tyniec, dnia 3.04.2013 r.

† Konrad Małys OSB, przeor administrator

Kraków 2013

ISBN 978-83-7354-468-0

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37,

30-398 Kraków

tel. + 48 (12) 688-52-90;

tel./fax + 48 (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

Spis treści

Wstęp	7
Zetknięcie ze złem w dziejach doświadczenia monastycznego: Antoni	9
Pambo: poważna łagodność	17
Pachomiusz i radość	25
Żywy przykład Makarego	33
Teodor jak miecz	41
Józef jak płomień	49
Między prostotą a uproszczeniem: Jan Karzeł	55
Jednokierunkowy radykalizm Besariona	63
Ammonas: prostowanie krzywych dróg	67
Pafnucy i jego legenda	71
Pojmen, pasterz dobry	77
Abba Sylwan i charakter narodowy	83
Ewagriusz: święty czy heretyk?	87
Hieronim i jego lew	99
Ten, który uciekł: Arseniusz	111
Rozbójnik miódopłynny: Mojżesz	121
Sisoes, mistrz pokory	129
Kasjan, najślawniejszy scyta	135

Agaton i jego hierarchia wartości	145
Sara i inne.....	151
Pelagia i inne	161
Szymon, pierwszy słupnik	167
Abba Doroteusza dzieje duszy.....	177
Benedykt i Scholastyka.....	185
Nieco lektury	195

Wstęp

Oglądani z daleka, poznawani przez syntetyczne relacje historyków Kościoła, pierwsi egipscy mnisi zlewają się w jedną szaroburą masę: wszystko to zakapturzone, wszystko ucieka od ludzi, pości, umartwia się i podobno z jakiejś niejasnej racji ma blisko do Pana Boga. Cóż, równie bezkształtnie wygląda każda grupa ludzka, albo i każdy gatunek stworzeń, widziany z zewnątrz. Oprócz informacji rzetelnych składają się na taki obraz także bajki, nieporozumienia i rzadko kwestionowane tzw. poglądy obiegowe. Mamy takie poglądy i przekonania o różnych narodach, mamy i o grupach zawodowych. Ojcowie Pustyni dzielą po prostu wspólny los wszystkich „obcych”. I jak człowiek, który na przykład doskonale wie od dziecka, „jacy są Niemcy”, a kiedy wreszcie pojedzie do Niemiec, zaczyna odkrywać, że są – jak wszyscy ludzie – bardzo różni, tak i ten dopiero, kto zawiera bliższą znajomość z Ojcami, zaczyna odkrywać różnice: usposobień, charakterów, stylu pobożności.

Kiedy się nad tym choćby przez chwilę zastanowić, to rzecz jest oczywista, tylko że jest to jedna z tych oczywistości, nad którymi człowiek rzadko się zastanawia. A przecież jeśli nawet we własnej ro-

dzinie możemy zobaczyć tyle indywidualności, tak bardzo od siebie różnych („i skąd się nam taki wziął, do nikogo w domu niepodobny?”), to dlaczego analogiczne różnice nie mogą istnieć i w innej grupie, choćby żyła ona na pustyni, i to z własnego wyboru? Każdy z nas spotkałby wśród Ojców takich, z którymi znalazłby wspólny język, ale i takich, z którymi zupełnie by się nie potrafił dogadać. A także takich, do których po tzw. „wymianie poglądów, odbywającej się w przyjacielskiej atmosferze”, odnosiłby się z szacunkiem, ale na dystans. Cykl sylwetek, który mieści się w tym tomiku, może nam pomóc wybrać na egipskiej pustyni swoich przyjaciół.

Oni sami zapewne dziwiliby się takiemu ujęciu; ci przynajmniej, którzy nie tylko w odbiorze „straszą” dzisiejszych czytelników, ale nawet i w życiu potrafili zachowywać się w sposób odstraszający. A przecież każdy z nich nosił w sobie jakąś wewnętrzną prawdę, której był wierny i z której wynikał jego sposób życia: jeżeli coś w tym życiu negowali, to tylko po to, żeby coś innego tym mocniej potwierdzić. Może uda nam się przynajmniej zrozumieć: Arseniusza, Teodora z Ferme, Besariona? Bo z Agatonem albo Pojmenem zaprzyjaźnić się można bez trudu.



Zetknięcie ze złem w dziejach doświadczenia monastycznego: Antoni

Mało jest w naszej kulturze ostrzejszych kontrastów niż ten, na który natrafiamy, porównując ikonografię św. Antoniego pustelnika z tekstami, które po nim pozostały. Z jednej strony mamy ogromne plansze pełne fantastycznych potworów, atakujących bezbronnego starca swoim okrucieństwem i ohydą; z drugiej spokój, który można by wręcz nazwać olimpijskim, gdyby nie to, że jest on przede wszystkim chrześcijański. Mogłoby się zdawać, że to są dwie zupełnie różne postacie, różne doświadczenia i drogi życiowe. A to jest ten sam święty. Częściowo kontrast ten tłumaczy niewątpliwie fakt, że nauki Antoniego przekazują nam to, co dla niego samego było w życiu i doświadczeniu najistotniejsze, malarze zaś wyławiali raczej z jego żywota i z legend o nim szczegóły fantastyczne i sensacyjne, dobre na temat

obrazu. Niemniej jednak ten żywot (i nawet te legendy) przekazuje nam na swój sposób prawdę: Antoni rzeczywiście zetknął się z szatanem, doświadczył na sobie jego działania w sposób szczególnie wyraźny i bolesny – i wyszedł z tego doświadczenia umocniony i uświęcony.

Szatan bardzo rzadko działa jawnie. Jest na to o wiele za mądry. W każdym jednak człowieku na mocy grzechu pierwotnego posiada swój przyczółek, w miarę upływu lat rosnący lub malejący, i stamtąd atakuje. Mówiąc technicznie, działa przez pokusę, przez zachętę do złego czynu; stara się oczywiście zamienić taki czyn w nałóg i w miarę możliwości rozlewać zło z danego człowieka także i na jego otoczenie. Poza ludźmi, których już w bardzo wysokim stopniu opanował, robi to wszystko jednak, posługując się kamuflażem, przedstawiając zło jako dobro i mącąc w głowach i sumieniach.

Jednym z możliwych sposobów zwalczania jego wpływu jest więc wyszukiwać jego szczególnie mocne przyczółki i tam z nim walczyć; inaczej mówiąc, szukać go w innych ludziach, szczególnie mu już poddanych. Tę metodę stosuje zawodowo każdy policjant, i jest ona niewątpliwie w społeczeństwie potrzebna. Czasami może być nawet rozpaczliwie potrzebna, kiedy trzeba podjąć walkę zbrojną, na przykład z hitlerowskim okupantem. Niemniej nie sie ze sobą duże ryzyko. Po pierwsze, człowiek podejmujący walkę zbrojną, przeciwstawiający się sile

siłą, stosuje z konieczności metodę nieprzyjaciela, przynajmniej w jakimś stopniu, w ramach kodeksu rycerskiego – oby... Ale bywa, że trudno utrzymać się w ramach tego kodeksu, a po skończonej wojnie bardzo trudno jest zrezygnować z dalszego stosowania siły. Po drugie, ryzykuje się utożsamienie stron aktualnej, ziemskiej wojny ze stronami wojny ponadczasowej, a zwłaszcza siebie samego z aniołem światłości; z czego oczywiście dla szatana płynie tylko zysk.

Pustelnicy, zgodnie z samą już swoją nazwą, stosowali drugą możliwą metodę: szukali wpływu szatana w samych sobie i tam przede wszystkim z nim walczyli. W kilka wieków po św. Antonim tak ich scharakteryzuje w swojej regule św. Benedykt:... dobrze przygotowani w szeregach braci do samotnej walki na pustyni i dość już silni, by obyć się bez pomocy bliźniego, są w stanie z pomocą Bożą zmagać się w pojedynkę ze złem czającym się w ciele i w myślach. Taka walka ma to do siebie, że nie można jej podjąć z żadnych innych motywów, jak tylko z miłości do Boga; trud jest ogromny, korzyści zupełnie nieuchwytnie (nawet duchowych „łupów” nikt z niej nie przynosi), słowem, kto by się jej podjął z jakiejś egoistycznej motywacji, perfekcjonizmu, fobii czy czegokolwiek podobnego, ten zrezygnuje z niej jeszcze szybciej, niż ją rozpoczął.

Antoniego nazywamy zwykle pierwszym pustelnikiem, gdyż najprawdopodobniej on to właśnie jako pierwszy, po krótkim okresie spędzonym zgodnie ze

zwyczajem ówczesnych ascetów chrześcijańskich w tym częściowym tylko odosobnieniu, jakie mogła dać chatka na skraju terenu zamieszkanego, odszedł około roku 270 w głąb pustyni, w bezludne okolice górskie nad Morzem Czerwonym: odszedł ze świadomego wyboru, nie zaś zmuszony szukać schronienia przed prześladowaniem, jak nieco wcześniej Paweł. Cała rzesza uczniów i naśladowców miała wkrótce pójść za nim, gdy tylko okazało się, że kto nie boi się wielkich trudów zewnętrznych i wewnętrznych, zdoła przeżyć także i w takich warunkach, ofiarowując życie samemu Bogu. Właśnie trud, walka były podstawowym elementem takiego życia. Mnich to trud – streści tę prawdę pewien abba.

Spróbujmy znaleźć w tekstach jakiś konkretny zapis walki Antoniego, którą malarze przedstawiali tak dramatycznie. Pierwszy apoftegmat zapisany pod jego imieniem opowiada, że święty w swojej samotni popadł raz w zniechęcenie i wielką ciemność wewnętrzną: klasyczny atak acedii. Został z niej wyzwolony przez obrazowe widzenie: zobaczył kogoś podobnego do siebie, kto spokojnie nadal przeplatał pracę modlitwą, i to go zachęciło do wytrwania. Zaraz dalej, w drugim apoftegmacie, pojawia się następny problem: pustelnik usiłuje zgłębić zrzędzenia Boże dotyczące poszczególnych ludzi, w tym także problem cierpienia sprawiedliwych. Czy stoimy tu u źródła jakiegoś nowego schematu, w który ludzie usiłują zamknąć Opatrzność? Nie: kolejna interwen-

cja Boża każe pustelnikowi tego zgłębiania zaniechać. Antoni znalazł w sobie pokusę rozpacz i pokusę przemądrzałego podejścia do sądów Bożych. W obu wypadkach zwycięża nie własnymi siłami, ale dzięki wyraźnej pomocy Bożej. Ta zdolność do „zmagania się ze złem w pojedynkę”, o której pisał św. Benedykt, jest przede wszystkim zdolnością (ale i więcej: wyrobionym już silnym nawykiem) do wzywania Bożej pomocy.

Antoni szukał przede wszystkim bliskości Boga. Jego powołanie zaczęło się w chwili, w której przeżył całą duszą słowa: Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie (Mt 19, 21): skarbem tym było dla niego oczywiście oglądanie Pana. Wobec tego Antoni najdosłowniej rozdał wszystko, co miał, a Pan najdosłowniej spełnił obietnicę i okazał się bliski. I właśnie ten bliski kontakt ze Świętym rzuca wielce kłopotliwe światło na to wszystko, co jest nieświęte w nas samych. Najbardziej nawet chorobliwa fantazja malarska nie potrafi oddać całego obrzydzenia do zła znalezionego w sobie, jakie czuje człowiek Boży pod działaniem takiego światła. Diabeł oczywiście i to obrzydzenie stara się wykorzystać, próbując je uczynić podstawą rozpacz. Kapitalne znaczenie ma więc zapis doświadczeń Antoniego znajdujący się w innym krótkim apoftegmacie:

Powiedział abba Antoni: Zobaczyłem wszystkie sidła nieprzyjaciela, rozpostarte na ziemi; jęknąłem więc i po-

wiedziałem: A któż się im wymknie? I usłyszałem głos mówiący do mnie: Pokora.

Jest to doświadczenie własnej słabości, które samo niesie uzdrowienie. Stwierdzić swoją niemoc, uznać ją – to otrzymać wszechmoc Bożą ku pomocy. Im głębiej, im pełniej widzimy swoją nicość, z tym większą siłą pomoc przychodzi. Paradoksalnie więc, to spotkanie zła w sobie (a więc szatana i naszej skłonności do ulegania mu) jest otwartą bramą dla triumfu Bożego. Żadne potwory Boscha nie są tak odrażające jak to, co Antoni zobaczył we własnej duszy w świetle Bożej świętości i w zestawieniu z nią, a jednak właśnie dlatego, że zobaczył to tak dobrze, zrozumiał, iż w rzeczywistości pokusa jest nie tyle okazją do upadku, ile okazją do zwycięstwa. Odnalazłszy na samym dnie swego upokorzenia triumf łaski Bożej, mógł zawołać w podziwie nad niesłychanym darem dobroci Boga: Zabierz pokusy, a nikt nie będzie zbawiony.

I więcej jeszcze: zetknąwszy się z taką siłą i z taką jawnością ze złem w sobie i poznawszy, że ma ono ostatecznie tylko zwiększyć triumf Boży, Antoni mógł stać się źródłem światła i pociechy także dla innych. Przyczółek szatana pozostał w nim oczywiście nadal (takie oto jest wielkie dzieło człowieka... pokusy spodziewać się aż do ostatniego oddechu) – ale przyczółek łaski wzmocnił się do tego stopnia, że już mogła ona rozlewać się na otoczenie. Antoni nie bagatelizował niczyich win ani trochę bardziej niż

swoich: Wielka kolumna Kościoła dzisiaj upadła – zapłakał nad grzesznym mnichem, a swoim gościom udzielał nieraz nagany. Ale jednocześnie nie tragizował; uczył pokory, spokoju, ufności. Trzeba z braćmi postępować łagodnie... Nie ufaj własnej sprawiedliwości i nie troszcz się o to, co minęło... I wreszcie punkt dojścia: Ja już nie boję się Boga, ale Go kocham: bo miłość precz wypędza bojaźń.

Z głębi doświadczenia zła w sobie, z terenu walki, którą malarze przedstawiali tak ponuro, pochodzi pierwsza chronologicznie lekcja monastycznego pokoju.